

Czasami bioenergoterapia potrafi zaważyć cuda! Naszemu synowi oala lepsze życie...



Krystyna i Jan Furmanowie cieszą się, że dzięki bioenergoterapii ich syn Maciej (po prawej) ma teraz mniej objawów epilepsji. Zaczęli się interesować medycyną alternatywną. Czytają książki o zdrowym odżywianiu i ziołolecznictwie.

– Mój syn Maciej miał 60 ataków padaczkowych dziennie. Po prostu wegetował – mówi Krystyna Furman ze wsi Góra. – Lekarze tylko załamywali ręce i przepisywali coraz więcej leków...

Góra, mała wieś nieopodal Czarnkowa w województwie wielkopolskim. Władnym, zadbany, przytulny urządzony dom, położonym malowniczo nad Notecią, mieszcząca parafistwo Krystyna i Jan Furmanowie. Ci przemiłi ludzie od wielu lat przeżywiają wielką tragedię. Borykają się ze straszną chorobą syna Macieja. 35-letni obecnie mężczyzna cierpi na ciężką postacię padaczkę.

– Syn zachorował w wieku 13 lat – opowiada 57-letnia Krystyna Furman. – Zaczął tracić przytomność, przewracał się... Diagnostyka lekarska brzmiała jak wyrok: epilepsja, czyli padaczkę, o nieznanej przyczynie. I bez szans na pełne wyleczenie... Ataki zdarzały się kilka razy dziennie. Kilkaletni Maciek np. siedział przy stole i jadł krządnice. Nagle do stawał drgawkę. Obławił się wedy gorącej herbatą, spadał z krzesła. Po ataku był tak osta-



◀ Choroba uwielbiała mnie w domu. Nie miałem żadnych żadnych przyjaciół – mówi Maciej Furman. – Moim całym światem był komputer. Na szczęście to już przeszłość.

Nie liczcie na poprawę

– Syn skończył tylko szkołę podstawową – mówi ciotka Macieja, 62-letni Jan Furman. – Choroba odebrała mu szansę na dalszą naukę. W wieku 10 lat miał już po kilkanaście ataków dziennie. Nie mógł się na niczym skupić, coraz trudniej przychodziło mu zapamiętywanie. Widzieliśmy całą cięci. Również psychicznie. Tak chciał być jak inni chłopcy... Jezdził na rowerze, grał w piłkę. Nie było mu to dane. Gdy czasem miał lepszy dzień, wychodził do pobliskiego sklepu po gazetę. To był dla niego wycieczka. Ale nie zawsze wyprawa się udawała. Bywało, że sąsiadki przybiegaly do nas z krzykiem: „Szybko! Widać Maciek leży na środku drogi”. Dzieliśmy o życie syna. Zaczęliśmy go pilnować 24 godziny na dobę. Zdarzało się, że Maciej np. nocą szedł do latzinki. Nagle tracił przytomność i upadał na posadzkę. Biedak, wciął by postinacynę...

– Lekarze neurologi z Kliniki Neurologii Rozwojowej dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu, gdzie od młodości leczymy syna, otwarcie mówią, że poprawy nie będzie – twierdzi pan Furman. – Ale którzy rodzice zgodzą się na to, by ich dziecko tak bardzo cierpiało?

Jedźliśmy z Maciejem prywatnie do najlepszych specjalistów w kraju. Dostawał od nich najrozsądniejsze, drogie leki. Niestety, mimo że brał nawet 20 tabletek dziennie, padaczka się nasilała. Co gorzej, stracił i tak nie było efektów – mówi pani Krystyna. – A wtedy właśnie wpadła nam w ręce lokalna gazeta, w której była wzmianka o bioenergoterapie z Zielonca, Elżbiety Garteckiej. Jakś wtedy wnetrzył głos kazał mi spróbować jeszcze jeden, ostatni raz...

– Był 2005 r. Ataki padaczkowi się nasiliły – opowiada pani Furman. – Pewnego dnia był ich 60! Oparłem nas przerwaniem. Baliliśmy się, że Maciek umrze. Zważyliśmy go do Zielonca. Podczas podróży syn miał silny atak. Gdy przyjechalismy na miejsce, nie był w stanie wsiąść z samochodu. Maż pobiegł po bioenergotera-

– Z początku samemu z bioenergoterapeutą dawaliśmy nam nadzieję, że synowi się polepszy. Niestety, znaczącej poprawy jego stanu zdrowia nie widzieliśmy. Zaczęły nas ograniczać wątpliwości, czy przypadkiem nie dajemy się oszukiwać ludzkom, którzy z udręczaniem zrobili niezły biznes – mówi pani Furman. A jej mąż dodaje: – Pamiętam taką zdarzenie. To było na spotkaniu ze znanym udręczaniem na

podulnu Polski. Przed budynek, gdzie przyjmował, podjechała karetka z dwiema bardzo chorymi osobami. Udręczenił podszedł do nich L., zapytał, czy zapłacić za senas? Stałem blisko i wszystkie słyszałem... Byłem oburzony!

Nadzieja zawsze gaśnie ostatnia

Purmanowie stawali się coraz bardziej nieufni wobec osób podających się za udręczenieli. – Postanowiliśmy z mężem, że kończymy te meczące dla nas wszystkich wizyty na oszańce terapeutyczne, po których i tak nie było efektów – mówi pani Krystyna. – A wtedy właśnie wpadła nam w ręce lokalna gazeta, w której była wzmianka o bioenergoterapie z Zielonca, Elżbiety Garteckiej. Jakś wtedy wnetrzył głos kazał mi spróbować jeszcze jeden, ostatni raz...



▲ Moje domnie wyczuwają, gdzie znajduje się chory. Zaczęła sama się nad nim zatrzymać – twierdzi bioenergoterapeutka.

peutkę, a ja zostałam z leduw żywym Maciejem. Po chwili przesyła pani Ela, Polka, która na jego głowie. I czy pani może to sobie wyobrazić? Syn po paru minutach otworzył oczy! Sam wyszedł z samochodu. Sam wszedł na 1. piętro i wszedł na piętro...

– Zabieg u pani Elżbiety trwał godzinę – dodaje pan Furman. – Maciek twierdził, że z dnia bioenergoterapeutki wydobywało się przyjemne ciepło. Po zabiegu był zrelaksowany, spokojny. Spodobało nam się podejście tej kobiety do syna. Była taka serdeczna, że od razu udało się jej nawiązać kontakt z Maciejem. A on nie toleruje obcych. Postanowiliśmy, że będziemy przewozić do niej Macieja jak najczęściej. Z początku był to jeden sesans tygodniowo, potem jeden w miesiącu – opowiada pan Jan. Przerwała mu żona: – Na efekty nie trzeba było długo czekać. Ataki padaczkowi coraz rzadziej i mniej dokuczali. Rekordesta w 6 tygodni bez ataku! To było zdrowie naszego syna. Nagle poprawie, wyszło też w analizach: miał dobre EEG i poziom elektrolitów. Oczywiście, syn nadal zawiązywał leki. Neurolog Danusia zmił silny atak. Gdy przyjechalismy na miejsce, nie był w stanie wsiąść z samochodu. Maż pobiegł po bioenergotera-

Rady dla naszych Czytelniczek



Cało każdego człowieka emituje energię. Są jednak osoby, u których ta energia jest silniejsza i której potężają ją przekazywać. Ludzie rodzą się z taką zdolnością. Ale żeby ją wzmocnić i wykorzystać do udręczania, trzeba przejść testy oraz szkolenie. Nasze towarzystwo m.in. tym się zajmuje. Kursanci dostają certyfikaty. Chciałabym w tym miejscu przestrzeż przed korzystaniem z pomocy osób, które zerują na naiwności chorych. Znam historie o rzeko-

mych bioenergoterapeutach, którzy np. zakazywali przyjmowania leków lub po zabiegu nie pozwalali 3 dni się myć. A na dodatek że to oszukiwanie terape inksowali niebotyczne sumy. Bioenergoterapeuta nie może pomagać za darmo, ale nieetyczne jest inkasowanie za zabieg np. kilkaset złotych. Nie powiem on też, moim zdaniem, trwać mniej niż 30 minut. Lepsze efekty przynosią zabieg np. kilkaset złotych. Nie powiem on też, moim zdaniem, trwać mniej niż 30 minut. Lepsze efekty przynosią zabieg np. kilkaset złotych. Nie powiem on też, moim zdaniem, trwać mniej niż 30 minut. Lepsze efekty przynosią zabieg np. kilkaset złotych.

to teraz inny człowiek – ciemną się rodzić – Niesch ludzie myśla, co chcą, ale to zasługa pani Elżbiety! Reporterka „Tiny” pojechała do Elżbiety Garteckiej. Chciała się dowiedzieć, w jaki sposób udało się złagodzić epilepsję u Macieja. Czy pomogła też innym chorym? – Nie do końca rozumiem, dla kogo posiadam – mówi 53-letnia bioenergoterapeutka. – Odkryłam, że ludzie i zwierzęta bardzo się do mnie garia, lubią moją dłoń. W 2003 r. przebrałam siebie znaną bioenergoterapeutka Ryszarda Prędobny i stwierdziłam, że mam rzadką zdolność 100 proc. przekazu energii. Ta energia pomogła wyleczyć osobę, w tym memu bratu, któremu z powodu gangliopary groziła amputacja stopy. Jeśli dotyk sprawił, że choroba leżenia. Twierdzi, że mamy prawo leczyć syna, jak chemy.

Odkał Maciek korzysta z pomocy Elżbiety Garteckiej, jego życie się zmieniło. Częściej wychodzi z domu, np. sam zanosi listy na pocztę, bierze też udział w warsztatach terapii zajęwowej dla osób niepełnosprawnych. – Wreszcie jestem wśród ludzi! O dziwnie przystąpiła mi i zabiera mnie na warsztaty do Gębic – mówi Maciek. – Robimy tam ozdoby, malujemy obrazy, które potem są sprzedawane. Zarabiamy w ten sposób na wycieczki. – Nasz syn

ta leczyć skutecznie. Znam przykłady, że stan chorego nigdy się poprawiał. Trudno powiedzieć, czy zadziały leki, bioenergoterapia, czy to i to. Przeszrangm jednak leków pod żadnym pozorem nie wolno odstawić. Bioenergoterapia czy akupunktura mogą jedynie uzupełnić ich działanie. Bo jeśli przyniosą choremu ulgę, do działania z nich nie korzystasz!

Wkrótce w „Tinie” Zastraszanie przez komórę



18-letni Robert B. zystwa popełnił samobójstwo, bo został upokorzony. Kolekty sfilmowały go nagiego telefonem komórkowym. Nie jest jedyną ofiarą tego cyberzbrodnie. W jej sfera wpada coraz więcej nastolatków. O tym zatruwającym zjawisku – w kolumnie „Tina”.